

665



Scena zbiorowa z wodewilu „Podróż po Warszawie” na scenie Teatru im. S. Żeromskiego. Fot. Jerzy Mąkowski

Wodewil na karnawał

Kielecki Teatr im. Żeromskiego przygotował na karnawał miłą niespodziankę dla swoich bywalców. Wystawił bowiem pokryty kurzem, z dawną zapomniany wodewil Feliksa Schobera „Podróż po Warszawie”, którego prapremiera odbyła się w roku 1876 w jednym ze stołecznych teatrzyków ogródkowych. Okazało się, że ta ramotka (nazwana przez autora „operetką komiczną w siedmiu obrazach”) może śmieszyć i dzisiaj, przede wszystkim dlatego, że ma ów niepowtarzalny findesieciowy wdzięk, na szczęście nijak nie podrabiany przez późniejszych adaptatorów.

Feliks Schober (1846–1879), syn kupca, absolwent warszawskiej Szkoły Dramatycznej, był kłepkim aktorem, chórzystą, inspicjentem, pomocnikiem reżyserów i dzisiaj nikt by o nim nie wspomniał, gdyby nie pisał komedii, wodewilów i operetek, z których popularność zyskała jedynie „Podróż do Warszawy”. Krotkowiec ten wsparł swoją muzyką Adolf Sonnenfeld, kompozytor oper, operetek, wodewilów, twórca Orkiestry Warszawskiej koncertującej w Dolinie Szwajcarskiej, dyrygent, skrzypek — słowem firma w owym czasie znana, bez której kto wie, czy farsa Schobera doczekałaby się inscenizacji. Prapremiera „Podróży po Warszawie” odbyła się 16 września 1876 roku w warszawskim teatrzyku ogródkowym Tivoli, a wystawiła ją trupa aktorów poznańskich pod dyrekcją Karola Doroszyńskiego i Władysława Terenkego. Spotkała się wtedy z wielkim powodzeniem u publiczności, choć kry-

tycy wcale w zachwyt nie wpadli, wypominając autorowi „nieprawdopodobieństwa logiki”, brak inwencji, „nieznajomość stosunków wiejskich”, a nawet „brak konceptu” w dwóch ostatnich obrazach. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku Warszawa miała aż sześć teatrów ogródkowych, które dzięki wodewilom w rodzaju „operetki komicznej” Schobera skutecznie konkurowały z teatrami rządowymi, przynajmniej w rozbawianiu publiczności.

Feliks Schober napisał swoją farsę z rozmachem — nawet jak na tamte czasy — ogromnym. Akcja rozgrywa się bowiem na wsi, a następnie aż w sześciu miejscach Warszawy: na dworcu kolei warszawsko-wiedeńskiej, na Szałkiewskiej, w Dolinie Szwajcarskiej, w teatrzyku ogródkowym, na Starym Mieście, wreszcie na balu w Tivoli. W obsadzie kilkadziesiąt osób, a na scenie konny powóz, kolej żelazna, karuzela, teatr, bazyry, kawiarnia itp. Aż trudno sobie wyobrazić, jak ta „operetka buffa” była wystawiana na ogródkowej scenie przez prywatną trupę komediantów.

Fabula tego wodewilu jest prościutka. Zubożała rodzina ziemiańska wyrusza do Warszawy w celu wydania bogato za mąż dwóch panienek. Potajemnie podąża z nimi dwóch równie ubogich konkurentów do rąk ładnych dziewcząt. Ale już na stołecznym dworcu hreczko-sieje wpadają w sidła zastawione przez warszawskich łowców posagów, młodych ładaco, cwaniaczków prowadzących wesóły żywot, ale zamierzających właśnie się ustakować. Uduje im się porozdzielać całą wiejską rodzinę, która następnie goni wzajemnie za sobą po różnych atrakcyjnych miejscach Warszawy...

Niewybredny humor tej krotkowiec zasadza się cały czas na zderzeniu „kmiotków” z życiem wielkomiejskim, które jest dla nich czymś zupełnie nowym i mało zrozumiałym. Oczywiście wiejska roztropność będzie triumfować nad miejskim cwaniactwem. Dowcip wynika też z zachowań i dialogów niezwykle

zróżnicowanej galerii postaci, z których każda śmieszy na swój sposób: obywatel wiejski żyjący pod pantoflem żony hetery rusza w wir wielkomiejskich hułanek, zasuszona francuska guwernantka gotowa jest rzucić się w ramiona każdego mężczyzny, wiejskiej dziewczynie imponują miejskie stroje i atrakcje... A wszystko to okraszane humorem warszawskiej ulicy, kupletami, zabawnymi piosenkami, tańcami i muzyką w stylu Offenbacha i Straussa. Nic dziwnego, że po latach wodewil ten zachwycał samego Leona Schillera, który odkrył go ponownie dla polskiego teatru, wystawiając w roku 1924 w stołecznym Teatrze im. Bogusławskiego, a po dziesięciu latach w lwowskim Teatrze Wielkim.

Trzeba było kolejnych kilkadziesiąt lat, by znany reżyser Jan Skotnicki znowu przywrócił wodewil Schobera polskiej scenie; właśnie w kieleckim Teatrze im. S. Żeromskiego, Zabiegi inscenizacyjne trwały długo, bo już sam tekst sprzed ponad stu lat wymagał mrówczej pracy. Trzeba było zrezygnować

wielu scenek (np. w obrazie „Na Starym Mieście” występował pijany majster, szewski terminator i tłum, przekupek obrzucających się warzywami). Skróty wyszły jednak spektaklowi na dobre, bo fabuła zyskała na zawartości, dramaturgia na spójności, narracja na potężności. Dzięki temu widowisko ma dobre tempo, nie nuży, dowcipy są dobrze akcentowane, piosenki i tańce splecione z rozwojem akcji. Na malej, płytkiej scenie kieleckiego teatru reżyser poradził sobie z tłumem postaci, statystami, nawet z czardaszem w wykonaniu kilkunastu aktorów. Scenografia Teresy Darochy musiała być w tym przypadku rozwiązana za pomocą malowideł na płótnie, drewnianych koni czy dziecięcej karuzeli, ale kostiumy są bogate, barwne, świetnie utrzymane w stylu epoki. Widać pracę choreografa Henryka Wernera Wróbla i starania Romany Krebsówny oraz korepetytorów muzycznych, by aktorzy poprawnie śpiewali (niestety, ich umiejętności i zdolności wokalne — poza paroma wyjątkami — są ubogie). Z oryginalnej muzyki Sonnenfelda zachowały się tylko fragmenty nut, ale na szczęście Franciszek Barfuss udanie dokonał jej scalenia, przetworzenia, a co najważniejsze — wydobyl z niej właściwy epoki styl i nastrój. Aktoży na wyrodnym, niezłym poziomie, a najbardziej bawią — Edward Kuszał w roli ojca ziemiańskiej rodziny, Ewa Józefczyk jako guwernantka, Józef Józefczyk w roli kantorzysty, Elżbieta Bułhak, Renata Tukalska, Zdzisław Nowicki. Na premierze publiczność bawiła się znakomicie, oklaskami nagradzano wiele scenek, kupletów, piosenek, dialogów. Widocznym ciągle lubimy urok starych, zapomnianych findesieciowych ramot, komedii pełnych mało wyrafinowanego humoru, prostego dowcipu sytuacyjnego i słownego, dynamiki i ruchu, staroświeckiej muzyki, kolorowych kostiumów. Śmieję się więc w karnawale na „Podróż po Warszawie”.